

SYTUACJE KONFLIKTOWE W ETYCE I SPOSOBY ICH ROZSTRZYGANIA

Prof. dr hab. Karol Toeplitz

Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Warszawa

kartoe@wp.pl

1. Wprowadzenie

Zacznijmy od etymologii: greckie *konfligeres* – oznacza: „spierać się”, „walczyć”, „walczyć z”, „zostać dotkniętym przez los”. *Konfligere* – to kolizja obowiązków, też używane jest dla oznaczenia „ambivalencji racji”.

Odróżniam konflikt moralny od sytuacji konfliktowej. Mianowicie, jeżeli mam jakiś system etyczny – a całość wywodów będzie dotyczyła etyki normatywnej – który mi coś zakazuje albo nakazuje i mam jakąś normę, powiedzmy sobie: nie kradnij, a ja kradnę, wówczas popadam w konflikt moralny – ponieważ naruszam normę. Czymś zupełnie innym natomiast jest sytuacja konfliktowa. Będę mówił o nieuchronności sytuacji konfliktowych, a więc o tym, że niezależnie od naszej woli, a więc czy tego chcemy, czy nie – będziemy musieli wyrządzać zło.

Wyróżniamy cały szereg – mnóstwo różnych systemów etycznych. One się zaliczają do takiej dyscypliny filozoficznej, która się nazywa aksjologią, a rdzeń tego słowa znany jest państwu. Aksjomatyka to dziedzina wiedzy, postępowania albo oceniania, która opiera się na założeniach, pewnikach, a więc wypowiedziach, które się przyjmuje bez konieczności ich uzasadniania. Otóż systemy etyczne opierają się na założeniach. Jeżeli rozumiemy słowo założenie, to pytanie w stosunku do danego zbioru założeń w rodzaju: dlaczego przyjęto takie a nie inne założenie, albo: proszę udowodnić prawdziwość określonego założenia – jest bezzasadne, ponieważ wtedy po prostu nie rozumie się słowa „założenie”. W związku z tym system etyczny po prostu się wybiera. A ponieważ tych systemów etycznych może być wiele, mówimy o pluralizmie aksjologicznym. Niekiedy podaję studentom następujący przykład: jeżeli spotyka się jakiś Arab, wyznawca mahometanizmu i chrześcijanin i dyskutują na temat ilości żon, można sobie wyobrazić następujący dialog. Mahometanin mówi: „Ja mam cztery. A ty ile masz?” Na to chrześcijanin zapewne może odpowiedzieć: „Jesteś zbereźnikiem; ja mam jedną”. W odpowiedzi może usłyszeć z ust wyznawcy islamu: „To ty jesteś frajerem” (przepraszam za żargon).

Otóż chciałbym, żeby za tego rodzaju dyskusjami widzieć zderzenie się dwóch różnych zbiorów moralnych. I, co najważniejsze, one są w jakimś sensie równocenne. Z tego wynikają pewne konsekwencje, zwłaszcza dotyczące tolerancji. To jest wątek uboczny i nie chciałbym w te wątki w tej chwili wnikać.

Człowiek u progu swojego życia staje więc przed koniecznością wyboru określonego sposobu życia moralnego. Oznacza to, że musi dokonać wyboru między różnymi systemami moralnymi. Rozumiem pod pojęciem wyboru opowiedzenie się za jedną z przynajmniej dwóch wykluczających się możliwości. Co się dzieje, kiedy wybieram? Nie tylko aprobuję jeden system moralny, za którym się opowiadam, ale jednocześnie neguję pozostałe, ich doniosłość, ważność dla mnie! To jest bardzo istotna uwaga. Mianowicie wiąże się to właśnie z tym, że ja np. etykę islamu odrzucam. Te moje wybory są jednocześnie samookreślanie się człowieka. Wybór nie jest tutaj czymś zewnętrznym, tak jak plaster, który się przykleja do ciała. Jeżeli wybieram jakiś wariant etyki chrześcijańskiej, bo i tu przecież o pluralizmie musimy mówić, i stosuję go w praktyce, czyli, jeśli go zinternalizuję, czyli stanie się częścią mojej osobowości, to staję się jednocześnie nosicielem tego zbioru wartości. To nie jest coś zewnętrznego w stosunku do mnie. Mógłbym bez mała zaryzykować hipotezę, że człowiek – to są jego zinternalizowane wybory. To oczywiście uproszczenie, albowiem można na ten temat jeszcze wiele powiedzieć.

Chcę jeszcze dodać, że to jest związane z teorią wyborów. Tutaj tylko sygnalizuję pewien wątek. Mianowicie, nasze wybory mogą być zrationalizowane – to jest zupełnie oczywiste. Ponadto nasze wybory mogą być sprzeczne z rozumem. Na przykład, ludzie palą papierosy, a wiemy, że to jest czynność rakotwórcza, ale palacze rozumują na zasadzie: mnie ten skutek nie dotknie, dotknie sąsiada; tylko że sąsiad rozumuje w podobny sposób: mnie nowotwór nie dotknie – tylko sąsiada; jest to więc łudzenie się. I wreszcie są wybory, których się zrationalizować w ogóle nie da. Wspominałem, że zajmowałem się również działalnością popularyzatorską. To miało swoje źródło w inspiracji mojego nauczyciela, Leszka Kołakowskiego, który namówił szereg osób do popularyzowania wiedzy filozoficznej. Napisałem kiedyś w czasopiśmie literackim tekst pt.: "Dlaczego? Dlaczego ludzie się pobierają?". Otóż wszystkie racjonalne argumenty na rzecz małżeństwa da się sprowadzić *ad absurdum*. Nie chcę wchodzić w szczegóły, gdyby były na ten temat pytania, można oczywiście o tym porozmawiać; więc dlaczego? Najbardziej sensowna odpowiedź brzmi: z miłości. A prof. Tadeusz Bilikiewicz, obok Kępińskiego – druga fundamentalna postać polskiej psychiatrii, kiedyś na spotkaniu ze studentami (a zawarł to potem w podręczniku psychiatrii) napisał, że miłość jest stanem psychopatologicznym wymagającym leczenia. Otóż dlaczego o tym mówię? Dlatego, że nasze wybory – Państwo to zobaczą za chwilę przy sytuacjach konfliktowych – niekiedy jesteśmy w stanie zrationalizować. Innym razem podejmujemy decyzje sprzeczne z rozumem. A niekiedy jesteśmy po prostu racjonalnie bezradni.

Przyczyną tego, że mamy pluralizm aksjologiczny jest to, że z orzeczenia o fakcie, czyli jakby powiedzieli fizycy – z empirii – nie da się wydestylować na

drodze logicznie poprawnej systemu moralnego! Gdyby to było możliwe, gdyby z wiedzy dało się wydedukować system postępowania (mądrości) – to mielibyśmy do czynienia z jednym systemem moralnym. A tymczasem logicznego wynikania tutaj nie ma i nie może być. Co z tego wynika? Otóż z tego wynika tylko tyle, że jeżeli mamy mnóstwo systemów moralnych, to za każdym z tych systemów moralnych przemawiają jakieś racje. Wspomniany wyżej Arab będzie w stanie przytoczyć jakieś racje moralne (w tym przypadku także: prawne i religijne) na rzecz swego stanowiska. Krótko mówiąc, w doczesnym, otaczającym nas świecie nie ma takiego systemu moralnego, który zawierałby w sobie same pozytywne wskazania(!), a w ślad za tym konsekwencje. Co to znaczy? To znaczy, że za każdym systemem moralnym przemawiają określone racje moralne albo religijne, albo jedne i drugie, i przeciw każdemu systemowi moralnemu przemawiają jakieś racje. Jakieś racje przemawiają za tym, żeby zgodnie z Koranem mieć cztery żony, a jakieś racje za tym, żeby w różnych wariantach chrześcijaństwa mieć na przykład tylko jedną żonę. Otóż z tego wynika, że w doczesnym otaczającym nas świecie nie ma systemu moralnego, który byłby absolutnie doskonały(!), to znaczy taki, który przestrzegany, wywoływałby skutki wyłącznie pozytywne. Nie. Będziemy mieli również i takie skutki, które będą oceniane negatywnie, czy to przez nas samych, czy przez innych ludzi. Co to znaczy w praktyce? A to znaczy w praktyce po prostu tyle, że każdemu aktowi wyboru moralnego będą towarzyszyły skutki zarówno pozytywne jak i negatywne. Jeżeli mówię do swojej przyszłej połowicy: „Ty i tylko ty” i idziemy się obrączkować, to tym samym nakładam sobie kajdany, to znaczy, że będąc jak najbardziej przekonany do tego związku, dokonując przemyślanego (i/lub spontanicznego wyboru), tym samym zamykam sobie – formalnie przynajmniej – drogę do dalszych wyborów w tym samym kierunku. W przeciwnym razie nazywa się to zgodnie, z którymś przykazaniem Dekalogu i Kazaniem na Górze w określony sposób. To znaczy, że każdy wybór nas jednocześnie ogranicza, choć byłby to wybór jak najbardziej wolny, spontaniczny i nieprzymuszony.

Ja nie chcę powiedzieć, że ten konkretny tu przytoczony wybór, pociąga za sobą negatywne konsekwencje, ale nie ulega wątpliwości, że generalizując, można powiedzieć, iż takie skutki, zarówno pozytywne jak i negatywne, są przez nasze wybory wywoływane. Inny przykład: jeżeli się zdecydowałem w bardzo młodym wieku na zostanie filozofem to filozof jest takim dziwnym stworzeniem, które zawsze będzie rozważało za i przeciw. Jeżeli miałbym zostać pilotem, który musi w ułamku sekundy podejmować jakąś decyzję, a długo bym rozważał wszystkie „za i przeciw” – to pewnie potem już bym nie miał co rozważać. Oznacza to, że i ten wybór zawodu, też mnie w jakiś sposób do czegoś obliguje i jakoś mnie ogranicza.

Skutkiem wyboru jest odpowiedzialność. Odpowiedzialność jest pewną kategorią z dziedziny humanistyki. Tych kategorii, które nie mają pojęć rodzajowych klasycznie, po arystotelesowsku, *per differentia specifica* zdefiniować się nie da. W związku z tym są możliwe i spotykane różne definicje. Dla mnie, na roboczo, dla tych tutaj potrzeb, odpowiedzialność jest uświadomieniem sobie

i aprobatą negatywnych skutków dokonywanego wyboru! Nas rozliczają za skutki negatywne. O pozytywach mówią na naszych pogrzebach, najczęściej tylko wówczas. W każdym bądź razie odpowiedzialność, akcentuję to tutaj, dotyczy zwłaszcza negatywnych skutków naszych wyborów. To stwierdzenie będzie potrzebne przy analizie sytuacji konfliktowych; stąd taka właśnie definicja. Z tego, co powiedziałem wynika jeszcze, że w etyce racje będą zawsze podzielone. Zawsze będziemy mieli, powtórzę to, „za i przeciw” i z tym trzeba się liczyć. Miałem możliwość i zaszczyt recenzować doktorat honoris causa swojego nauczyciela, Leszka Kołakowskiego, na Uniwersytecie Wrocławskim. Stwierdziłem w tej recenzji, że on szkoły nie wytworzył. Ale była pewna podstawowa maksyma, dyrektywa, którą swoim uczniom przekazał. I ta dyrektywa brzmiała: „Racje w humanistyce są podzielone!” Jeżeli słyszę, że ktoś ma „absolutną rację” używa tak zwanych dużych kwantyfikatorów w rodzaju: „tylko”, „wyłącznie”, „bezwzględnie”, „absolutnie” itp. – to ja, z tym swoim filozoficznym sceptycyzmem, uśmiecham się kwaśno i już mnie to prowokuje do tego, żeby zareagować negatywnie. My się musimy liczyć z tym, że racje w humanistyce, ale i w polityce, i w religii, i w prawie, i w ekonomice są podzielone. Złośliwie mógłbym dodać (tu ujawnia się Toeplitz „literacki”), że nie ma innej możliwości. Mianowicie, gdyby racje nie były podzielone, to humaniści byliby bezrobotni, tak samo teologowie... Oni muszą przecież z czegoś żyć, nieprawdaż? Ale to już jest oczywiście złośliwość.

2. Sytuacje konfliktowe

Po tym wstępie przechodzę do sytuacji konfliktowych. Jak wspomniałem, czym innym jest konflikt, a czym innym sytuacja konfliktowa. Wyróżniamy dwa typy sytuacji konfliktowych. Przypominam raz jeszcze, że cały czas mówimy o systemach, o etykach normatywnych. Wyróżniam dwa rodzaje kodeksów. Mianowicie taki kodeks, w którym normy w nim zawarte są sprzeczne wewnętrznie, są niekoherentne. Jako przykład mógłbym podać *Biblię*, *Pismo Święte*. Mianowicie, dostrzegamy tutaj dwa rodzaje sprzeczności. *Stary Testament* jest religią umowy, religią sprawiedliwości. On, Bóg, daje ludziom określone prawa moralne i nagradza, albo karze ich proporcjonalnie do tego, jak tych norm, praw będą przestrzegali – w dodatku tu i teraz, w życiu doczesnym, na ziemi. Najwyższy Sędzia jest sprawiedliwy. Natomiast *Nowy Testament* zawiera religię łaski. Łaska w pewnym sensie zawieszka sprawiedliwość (niektórzy powiadają, że dopełnia). Gdyby przyłożyć do *Pisma Świętego* kryteria stricte naukowe, to *Pismo Święte* nie wytrzyma krytyki. Ojciec Hugolin Langkamer z Pelplińskiego Seminarium Duchownego w książce opublikowanej kilka lat temu stwierdził, że *Nowy Testament* składa się z ok. 125 tys. słów, a znamy 250 tysięcy jego wariantów. Z tych 250 tys. wariantów 15 czy 16 ma istotne znaczenie dla wewnętrznych podziałów chrześcijaństwa. W średniowieczu Piotr Abelard – znany ze słynnego romansu z Heloizą, napisał książeczkę *Sic et non* (*Tak i nie* – istnieje polski przekład wydany przez PWN). Tam Abelard zajmował się około 160-cioma

różnicami i sprzecznościami zawartymi w samym *Nowym Testamencie*. Więc nie jest to nic nowego, aczkolwiek teologowie kiedy słyszą tezę, że mówi się o sprzecznościach immanentnych *Pisma Świętego*, to powiadają: „Lepiej tego nie ruszać”. To jest prawie temat tabu, chociaż na Zachodzie istnieje olbrzymia literatura na ten temat i przybywa jej z każdym rokiem. Jest sposób przezwyciężenia tych sprzeczności. One mi osobiście zupełnie nie przeszkadzają. Miałem możliwość o tym pisać i wydrukowano te teksty nie tylko po polsku (mogę zainteresowanych odesłać do literatury). Zacytujmy przykład. Piotr Abelard też się nim zajmuje. W końcówce „Kazania na górze” apostoł Mateusz (Mt 5,44-45) cytując wypowiedź Jezusa pisze, by miłować nieprzyjaciół swoich, dobrze czynić tym, którzy nas mają w nienawiści, itd. Natomiast ewangelista Łukasz (Łk 14,26) powiada, cytując Chrystusa, że *nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być uczniem moim*. No to jeżeli mam byłego znajomego, który przysiadł mi się do stolika, a który spowodował, że mnie kiedyś z uczelni wyrzucono i pada pytanie czy może się przysiąc i potem na chwilę wychodzi, to ja, mając na uwadze obie te dyrektywy moralne zawarte u ewangelistów Mateusza i Łukasza zastanawiam się, co mu ewentualnie do tej herbaty dosypać. A jeśli tak, to czy zgodnie z zaleceniami Łukasza czy Mateusza? To po prostu powoduje wewnętrzne rozdarcie. I tak będzie z sytuacjami konfliktowymi.

Istnieje drugi typ sytuacji konfliktowych, kiedy kodeks jest logicznie spójny, czyli nie ma logicznych sprzeczności poszczególnych norm czy dyrektyw moralnych, a mimo to może dochodzić do sytuacji konfliktowych. Dam państwu przykład. W ściśle określonej sytuacji może dojść do konfliktu logicznego, a w ślad za tym i moralnego. Powiedzmy sobie, że do lekarza przychodzi pacjent z jakąś chorobą społeczną. Wszystko jedno jaką. Lekarza obowiązują dwie normy: działania profilaktycznego i zachowania tajemnicy zawodowej. Nie ma formalnie logicznej sprzeczności między tymi dwoma dyrektywami, czy normami etycznymi. Ale w odniesieniu do konkretnej(!) sytuacji mamy do czynienia z klasyczną sytuacją konfliktową. Dlaczego? Jeśli bowiem lekarz będzie działał zgodnie z dyrektywą zachowania tajemnicy zawodowej, ten pacjent pozaraża wszystkich dookoła, i w rodzinie, i w zakładzie pracy, w rezultacie czego będzie go można oskarżyć. I teraz ten sam lekarz, po przegranej procesie sądowym, przy następnym pacjencie postąpi odmiennie, niż za pierwszym razem. Pacjent nie zdąży wyjść, lekarz bierze słuchawkę i zawiadamia wszystkich dookoła; pacjent wraca i powiada: „Doktorze, ja pana do sądu podam, ponieważ złamał pan tajemnicę zawodową”. Otóż to jest klasyczny przykład sytuacji konfliktowej, kiedy w odniesieniu do konkretnej sytuacji zastosowanie mają dwie normy, z których jedna nie przeczy formalnie logicznie drugiej, ale w praktycznym zastosowaniu powodują, że uhonorowanie jednej z konieczności(!) powoduje przekroczenie drugiej. Podkreślam tutaj ten element konieczności. Cechą charakterystyczną sytuacji konfliktowych jest to, że mają one obiektywny charakter. Czy my sobie tego życzymy, czy my sobie tego nie życzymy – ta konfliktowość jest nieuchronna. Ona jest konieczna. Co z tego wynika? Można byłoby zdefiniować sytuację

konfliktową jako taką, w której każdy wybór jest moralnie naganny. I to będzie wstępna definicja; oznacza to w praktyce lekarskiej, że lekarz podejmując niekiedy decyzje ważące o życiu ludzkim, ma nie tylko problemy ściśle zawodowe, medyczne, to jeszcze ma dodatkowo problemy moralne. Co nie zrobi, zostanie ocenione źle i można go od strony prawnej, moralnej czy religijnej próbować oskarżać. Musi więc w swojej decyzji wyrządzić zło. To ważne. Cechą sytuacji konfliktowej jest nieuchronność wywoływania skutków negatywnych. Chcę powiedzieć, że od mnóstwa lat zajmuję się między innymi tą problematyką. Tłumaczyłem również kodeksy etyczne lekarskie dla tego właśnie środowiska i w żadnym z kodeksów zachodnich nie spotkałem dyrektywy jak rozstrzygać tego rodzaju antynomie? Jak rozstrzygać tego rodzaju dylematy? Stąd zaproponuję państwu za chwilę szereg sposobów rozstrzygania sytuacji konfliktowych. Będą to propozycje; zwracam uwagę na fakt, że chwilę temu powiedziałem, iż nie ma wyborów absolutnie doskonałych, tzn. takich, które pociągałyby za sobą wyłącznie pozytywne skutki moralne. Czyli jeżeli będę wybierał z tych dziesięciu sposobów rozstrzygania sytuacji konfliktowych i wybiorę jeden sposób, to dziewięć pozostałych będę miał przeciwko sobie. To jest klasyczny przykład tego, że racje w humanistyce (tu: w moralności) są podzielone. Każdy z tych sposobów posiada swoje wady i zalety. Każdemu można coś zarzucić, za każdym z tych sposobów coś przemawia.

3. Sposoby rozstrzygania sytuacji konfliktowych

Przejdźmy teraz do sposobów rozstrzygania sytuacji konfliktowych. Byłem kiedyś na uroczystości związanej z 80-leciem „dziadka” (nie tylko w polityce mieliśmy „dziadka”) – Tadeusza Kotarbińskiego; na uroczystym spotkaniu zapytałem nestora polskich logików, filozofów i prakseologów, jak w jego „etyce niezależnej” – niezależnej od wszelkich innych pozamoralnych założeń (stąd jej nazwa), także religijnych – rozstrzygać sytuacje konfliktowe. Na to Kotarbiński odpowiedział mi: „Najpierw pytam żonę jak mam rozstrzygać sytuacje konfliktowe”. Przypominam, że T. Kotarbiński był prezesem PAN w bardzo trudnym okresie po 56 roku, kiedy pojawiły się problemy z rozliczaniem ludzi epoki stalinowskiej. „Najpierw pytam żonę” – odpowiedział, a potem usłyszeliśmy cytaty z M. Lutra. Być może nie mając świadomości, że była to myśl doktora Marcina Lutra z XVI wieku, sędziwy myśliciel powiedział: „Staram się je rozstrzygać tak, by swoim uczniom móc bez rumieńca wstydu spojrzeć w twarz”, czyli stara się własnym przykładem rozstrzygać sytuacje konfliktowe. Dobrze mówić człowiekowi, jeżeli ma się „na grzbiecie” 80 lat doświadczenia życiowego, nie tylko wiedzy, ale i mądrości życiowej. Co ma robić młody człowiek, który jest na studiach, ma dwadzieścia kilka lat, który tego garbu doświadczenia życiowego nie ma? Tym niemniej sposób ten nazwałem pedagogicznym i od tego czasu w Polsce funkcjonuje on pod tą nazwą. Mówiąc inaczej, ten sposób rozstrzygania sytuacji konfliktowych brany jest pod uwagę.

Drugi sposób związany jest ze staruszką Arystotelesem – to teoria słuszności. Nie mam tu czasu wchodzić w szczegóły. To jest taka etyka „złotego środka”. Arystoteles wręcz powiada, że czasami rygorystyczne trzymanie się prawa może się skończyć bezprawiem. Etyka złotego środka, czy „etyka słuszności”, po prostu relatywizuje kodeks, czyni go elastycznym, jest bardziej życiowy. Ona pozwala jakby zmiękczyć wymogi kodeksu prawnego, moralnego, nie zawieszając, nie negując w ogóle tego kodeksu. Czasami bezwzględne, rygorystyczne przestrzeganie kodeksu trzymanie się jego litery, na przykład prawnego, może prowadzić do bezprawia. Nie oznacza to, że w tym sposobie rozstrzygnięcia sytuacji konfliktowych nie ma wartości trwałych, niezmiennych, bezwyjątkowych. Nie jest to relatywizm etyczny w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Trzecim sposobem rozstrzygnięcia sytuacji konfliktowych jest próba scedowania decyzji na kogoś innego. Podam przykład. Jeżeli do ginekologa przychodzi kobieta, która z przyczyn zdrowotnych musi dokonać zabiegu aborcji, bo jest zagrożenie jej życia i lekarz powiada: „Ja ze względów religijnych nie mogę tego zrobić, proszę iść do kolegi”, a kolega, też lekarz, odsyła ją do następnego kolegi – to jest to próba zrzucenia odpowiedzialności. Im dłużej ten proceder trwa, tym bardziej zagrożone jest życie tej kobiety. Chcę przez to powiedzieć, że ten konkretnie przytoczony przykład cedowania podjęcia decyzji zdarza się, niestety, w życiu. To było na płaszczyźnie moralnej. Jeżeli dzieje się tak samo na płaszczyźnie ekonomicznej, gospodarczej, to w ślad za cedowaniem kompetencji, a więc także obowiązków, muszą iść środki materialne, gwarantujące właściwy sposób realizacji scedowanych zadań. Gdybym miał coś pozytywnego powiedzieć o tej metodzie rozstrzygnięcia sytuacji konfliktowych, to, jak państwo słyszą, przyszłoby mi to z trudem, aczkolwiek jest to jeden ze sposobów ich rozstrzygnięcia.

Kolejnym sposobem jest ruletka, czyli los. Mówiłem o tym przy definicji etymologii słowa „konflikt”; takie rozumienie konfliktu etymologicznie może być uzasadnione. Proszę sobie wyobrazić taką sytuację, autentyczną. Na samochód – czarną Wołgę – stojącą po ciemku wpada z tyłu ciężarówka. Na tylnym siedzeniu w samochodzie osobowym siedzieli dwóch dygnitarzy. Obaj mają uszkodzone pasy lędźwiowe, nerki, trafiają do Akademii Medycznej. Trzeba byłoby podłączyć obydwu, a jest tylko jedna nerka sztuczna. Którego? W nocy dzwoni telefon do etyka z zapytaniem: „Słuchaj, jeden jest przełożonym drugiego, jeden jest żonaty, a drugi tylko dzieciaty; jeden ma tutaj tyle, a drugi ma tyle baretek. Którego podłączyć?” Musi paść pytanie: „Jak oni rokują od strony medycznej?” „No, od strony medycznej patrząc, znajdują się mniej więcej w jednakowym stanie; wiadomo, że ten, którego się nie podłączy, nie ma szans przeżycia”. Zapytałem: „A według jakich kryteriów chcecie wartościować życie ludzkie”? Była to bowiem decyzja na śmierć i życie. Sytuacja jest – powtarzam – autentyczna. Zaproponowałem lekarzom, żeby zagrali w „orła i reszkę”, raz jeden i uczciwie. I jeden żyje. Na zasadzie czysto losowej. Otóż tak też można rozstrzygać dramatyczne sytuacje – mianowicie przez ruletkę, jak powiadam.

Innym sposobem podejścia do sytuacji konfliktowych jest próba rozstrzygnięcia sytuacji w ten sposób, że się „poświęca interes jednostki na rzecz większego ogółu”. Do lekarza przychodzi przykładowo pacjent z epilepsją i chce zaświadczenie, żeby dostać prawo jazdy. To właśnie lekarz w pewnym momencie musi powiedzieć, powinien powiedzieć: „Nie”, poświęcając niejako interes tej jednostki na rzecz dobra większego ogółu.

Kolejny sposób polega na minimalizacji skutków negatywnych. Otóż w odróżnieniu od skutków technicznych naszego wyboru, skutki moralne bardzo często są trudne do przewidzenia. Tu można podać przykłady tych dzielnych 11 jankesów, którzy nad Hiroszimą i Nagasaki zrobili to, co zrobili w sierpniu 1945 roku. W USA zapanowała wtedy euforia, bo gdyby jankesi musieli szturmować wyspy japońskie, spowodowałoby to dziesiątki tysięcy ofiar, a oni to załatwili, że tak powiem, dwoma nalotami. Odzewem społecznym była zupełna aprobata... Ale w momencie, kiedy jankesi pojechali zobaczyć, co tam się stało, z tych jedenastu – dziesięciu skończyło w zakładach psychiatrycznych. Opinia moralna zrobiła zwrot o 180 stopni. Tym niemniej, przy wszystkich mankamentach metody przewidującej minimalizację skutków moralnych, należy ją brać pod uwagę.

Kolejny sposób. Odwołam się do historii, do mitologii. Kiedy Agamemnon miał wyruszyć pod Troję, a flota nie chciała płynąć, wróżka mu zapowiedziała, że jeżeli ofiaruje córkę swoją Ifigenię – Troja padnie. Co robi Agamemnon? Zbiera całą tę grupę ludzką, która tam ma wyruszyć i powiada: „Wróżka mówi to i to, i co ja mam zrobić?” I oni krzyczą: „Na stos!” Tak więc rozstrzygnięto sytuację konfliktową przez głosowanie, czyli aklamację. Konfliktowość jest oczywista - jest to konflikt interesu politycznego (polis: państwo-miasto) i własnego (córka). Agamemnon jest rozgrzeszony. Czyżby? Otóż ten sposób rozstrzygania to nie tylko mitologia. Jeżeli państwo wezmą pod uwagę, że w islamie, po dzień dzisiejszy, za przyłapanie kobiety na wiarołomstwie, zgodnie z *Koranem*, jest jedna kara: ukamienowanie, to praktykuje się to nadal, tylko... humanitarnie. Zakopuje się ją do połowy w ziemi, nakłada worek na głowę, żeby kobieta niczego nie widziała, a mężczyźni stają w kółko i rzucają kamieniami. Który jest winien jej śmierci? Otóż to jest ta sama praktyka, którą zastosował Agamemnon – to zupełnie to samo. Winni są wszyscy, czyli indywidualnej odpowiedzialności nie ponosi nikt. „Nikt?” – chciałoby się zapytać. A więc przez głosowanie też rozstrzyga się sytuacje konfliktowe.

Najlepszym sposobem rozstrzygania sytuacji konfliktowych byłaby hierarchizacja norm. Najważniejszą umieszcza się na początku kodeksu (drabiny wartości) i potem im mniej ważna, tym dalsza w numeracji. I wtedy sprawa byłaby banalnie prosta. Mianowicie, mając normę mniej doniosłą, tzn. taką, której przekroczenie wywołuje mniejsze sankcje, która wywołuje mniejsze zło – poświęca się ją (jeżeli jest to właściwe słowo) na rzecz tej, która stoi w hierarchii wartości wyżej, która jest cenniejsza. Tak trzeba byłoby ten sposób określić. Otóż taka hierarchizacja byłaby wspaniała, tylko trzeba byłoby znaleźć kryterium uhierarchizowania tych norm i tu się zaczyna problem. Państwo znacie, wszyscy znamy, jeden taki kodeks, jeden ze sposobów uhierarchizowania norm, mam na

myśli Dekalog. Pierwsze trzy normy, albo wedle prawosławia, baptyzmu i innych odmian chrześcijaństwa – cztery, jako dotyczące Boga, są bardziej doniosłe od pozostałych sześciu czy siedmiu. W związku z tym, w przypadku zaistnienia konfliktu między wszystkimi pozostałymi normami (albo tylko jedną) z którejkolwiek z pierwszej grupy – wiadomo, że z tych dalej położonych się rezygnuje na rzecz donioślejszej normy, jednej z tej grupy, która dotyczy Boga. Oto w takiej sytuacji był m.in. biblijny Abraham, który posłuszeństwo Bogu przedłożył nad życie własnego syna (Izaaka). Ale o tym nie chciałbym teraz mówić, bo to jest temat oddzielnego wykładu.

Można wreszcie rozstrzygać sytuacje konfliktowe w sposób instytucjonalny, administracyjno-państwowy. Ale to wymaga przede wszystkim zaufania do instytucji, na przykład kościoła czy państwa. Tego ostatniego faktycznie zbyt dobrze nie znam i to niezależnie od tego, czy premierem jest mój współwyznawca, czy ktokolwiek inny. Nie mam więc zaufania, bo jestem z zawodu sceptykiem – taki jest mój zawód. Racje w humanistyce są podzielone. Otóż ten, sygnalizowany tu sposób jest znakomity, ponieważ uwalnia mnie, każdego z nas, od podejmowania bardzo trudnych decyzji. Wtedy państwo (ewentualnie kościół) podejmuje decyzje za mnie, w sposób administracyjny, tzn. zwalnia mnie z wyrzutów sumienia, ale tylko w jakimś stopniu, a to dlatego, że przecież ja jestem odpowiedzialny za to, że zaufałem instytucji, która za mnie podjęła decyzję.

Jest jeszcze kilka innych sposobów rozstrzygnięcia omawianych sytuacji. Jak widać, w sytuacji konfliktowej nie ma komfortowego rozstrzygnięcia. Zawsze skutki podjętej decyzji będą pozytywne i negatywne. Najbardziej doskonały kodeks nie chroni nas przed konfliktowością. Chcę powiedzieć, że jeżeli ja sam wybieram między dwoma wartościami, już dokonuję hierarchizacji. Czy chcę, czy nie chcę.

Miałem możliwość, na spotkaniach organizowanych z prof. Tadeuszem Kielanowskim w latach siedemdziesiątych na ogólnopolskich spotkaniach lekarzy i humanistów w Gdańsku, mówić o tym problemie. Na te sympozja zjeżdżał „kwiat” polskiej medycyny, ale i humanistyki: etycy, teologowie, prawnicy... Kiedy mówiłem o tym, że każda sytuacja konfliktowa wywołuje skutki ujemne – lekarze patrzyli na mnie z przerażeniem. Pod koniec swoich wywodów ich pocieszyłem. Mianowicie sytuację konfliktową można zdefiniować jeszcze inaczej, aniżeli uczyniłem to na początku tego spotkania. W sytuacji konfliktowej każdy duży kwantyfikatory, każde rozstrzygnięcie, jest także moralnie uzasadnione. Jeśli mam wybór między dwoma normami, między dwoma dyrektywami i opowiadam się za jedną z nich, to ta jedna norma mnie usprawiedliwia, chociaż dokonuje się ten wybór kosztem drugiej, kosztem jej złamania, przekroczenia. Czyli można byłoby powiedzieć, że jest to swoista heglowska dialektyka: wybór w sytuacji konfliktowej jest zarówno dobry, jak i zły. Po tym wyjaśnieniu lekarze odetchnęli z ulgą dlatego, że zrozumieli, że jakiego rodzaju decyzji by nie podjęli, da się ich rozstrzygnięcie uzasadnić i w jakimś stopniu usprawiedliwić. Co tu jest potrzebne?

Potrzebna tu jest i wiedza, i przede wszystkim wrażliwość moralna, a doświadczenie życiowe pokoleń może się okazać zarówno pomocne, jak i szkodliwe.

W kulturze śródziemnomorskiej, począwszy do starożytności po dzień dzisiejszy, spotykamy się z postulatem (i tylko właśnie postulatem) współwystępowania humanizmu (jako kategorii intelektualnej) i humanitaryzmu (jako kategorii etycznej). Postuluje się, aby równoległe do szerokich horyzontów intelektualnych szła taka moralność, która dostrzegałaby wysoką wartość jednostki ludzkiej. Zawsze i wszędzie tam, gdzie ten postulat naruszano – mieliśmy w Europie do czynienia z czasami barbarzyństwa. Ponieważ faktem jest, że z największej nawet wiedzy nie da się wydedukować humanitarnego systemu moralnego, więc ich współwystępowanie musi pozostać postulatem.